

Tomasz RAKOWSKI

Uniwersytet Warszawski

Ofiara i oczekiwanie. Badania nad pewnym lokalnym doświadczeniem industrializacji¹

Siedliska zubożałych gospodarstw w okolicach Bełchatowskiej odkrywki wydają się czymś niedorzecznym. Gmina Kleszczów, położona na progu odkrywki, to jedna z najbogatszych i najlepiej zorganizowanych gmin w Polsce. Zubożali rolnicy, praktycznie niewidoczni w publicznym obiegu, doświadczają jednak historii przemian i „rozwoju” gminy na swój, pełen dwuznaczności sposób. Pozostając poza obiegiem publicznych inwestycji, doświadczają specyficznej formy ubóstwa, która dotyka różnych, często niepowiązanych sfer życia². Wystrój solidnie nieraz zbudowanych domostw bierze swój początek na pobliskim wysypisku, podstawowy opał to specjalnie dobrane wstęgi gumowych taśm porzuconych gdzieś wewnątrz kopalni. Nowoczesna ścieżka dla rowerów ciągnie się kilometrami przez miejscowości, w których rowery służą do zwożenia złomu i odpadów z gumy.

Piaskowe ziemie okolic Bełchatowa były pozbawionym przemysłu, nijakim rolniczym regionem. Okolica nie dawała żadnych perspektyw rozwoju czy postępu ufundowanych w ideach realnego socjalizmu. Mieszkańcy rozjeżdżali się po kraju, przede wszystkim w stronę górniczego Śląska i przemysłowej Łodzi, zdobywając tam chwilowe i dłuższe zatrudnienia. Tam jednak narodziła się chluba „pracującego narodu” lat siedemdziesiątych – po odkryciu złóż węgla brunatnego założono tam olbrzymią kopalnię odkrywkową. Kolejne warstwy ziemi zaczęły znikać w paszczach gigantycznych koparek. Osiedlano przybywających z całego kraju, rosły bloki i betonowe konstrukcje. Eksplozja przemysłu zagarnęła

¹ Tekst jest rozwinięciem referatu wygłoszonego w ramach konferencji etnologicznej „Understandings of the worldview”, która odbyła się w Tartu, w Estonii, w kwietniu 2003 r.

² Por. J. Washington, I. Paylor, J. Harris, *Poverty studies in Europe and the Evolution of the Concept of Social Exclusion*, w: *Experiencing Poverty*, red. J. Bradshaw, R. Sainsbury, Aldershot 2000.

okoliczne ziemie – szybko powstawała olbrzymia elektrownia, największa podobno konwencjonalna siłownia środkowej Europy. Awans społeczny i finansowy dokonywał się tutaj gwałtownie, podczas gdy dla reszty kraju były to raczej czasy stagnacji i zamrożenia wymiany społecznej. Teraz nadszedł czas, kiedy powoli odsłania się dolna warstwa ekonomiczna – zgrupowania rozpadających się domostw, gospodarstw, dotychczas prawie niewidocznych.

Pamięć i teksty, które rodzą się w obrębie owych ukrytych siedlisk biedy są szczególnym przypadkiem rozgrywającej się właśnie historii. Jest to rodzaj zamkniętego areału kultury – antropologicznego laboratorium. Przedmiotem prowadzonych badań jest w równym stopniu modernizacja – jej recepcja, świadectwa procesu, liczne mitologie.

Organizm kopalni

Po gwałtownych przemianach budowy strefy przemysłowej pozostała rzeczywistość dosyć dziwaczna i pełna sprzeczności. Przede wszystkim w obiegu publicznym wciąż tli się poczucie wyzwania i nakaz osiągnięcia totalnego sukcesu, iście nowoczesna utopia. Budowa i działalność kopalni były i są, jako wielkie przedsięwzięcia społeczne, obciążone pewną ideą, niegdyś koniecznego, piorunującego rozwoju, obecnie trwałego poskramiania potęgi ziemi, „zrównoważonego rozwoju” (*sustainable development*). W wydanej w 2000 roku księdze na pamiątkę 25-lecia przedsiębiorstwa³ obraz strefy przemysłowej przedstawia się jako sprawnie funkcjonujący organizm posiadający swój pokarm i swoje wydaliny. Cechą tego tworu jest pewien doskonały metabolizm, coś na kształt boskiego *archaeusa* – „wewnętrznego alchemika” Paracelsusa. *Archaeus* wyobrażał mistyczną równowagę krążącej materii. Szereg tabel zamieszczonych w księdze *Kopalnia Bełchatów* przedstawia podobny owej równowadze stan: z jednej strony pojawia się pokarm–surowiec, czyli pokłady węgla trawione w elektrowni, z drugiej wydaliny – woda, ziemia, hałdy popiołu. Wydaliny powracają do obiegu na zasadzie maksymalnego zużycia materii: woda odpompowana z gruntów zasila liczne wytwórnie napojów, ziemia – wzbogacona i paczkowana zasila sklepy ogrodnicze, zaś hałdy poddane rekultywacji służą za ekskluzywne tereny łowieckie. W wizji owej księgi

³ *Kopalnia Węgla Brunatnego Bełchatów, monografia*, Bełchatów 2000.

podobnym organizmem zdaje się być społeczność gminy. Informator gminy Kleszczów zestawia ze sobą kolejne części organizmu: edukację dzieci, liczne ciała obywatelskie, służby ratownicze, nowe oczyszczalnie, nowy system kanalizacji. Ten szereg przekształceń tworzy obraz idealnego Państwa – jest to, podobnie jak kopalnia, autonomiczna, samowystarczalna całość, w pełni zharmonizowana – na zdjęciach promocyjnych widzimy kwitnące kwiaty nad systemem rur odwadniających. Ostateczna forma jest więc formą doskonałą, idealną wspólnotą: ludzi i żywiołów. W owej publicznej, ponawianej w oficjalnym obiegu wizji objawia się pewna starożytna idea – Państwo Arystotelesa⁴. Ostatnie stadium w porządku społecznej czy materialnej konstrukcji jest rodzajem „porządku natury”, jest właściwym i pierwotnym *organizmem*.

Ofiara i władza

W rozmowach antropologa z mieszkańcami okolic odkrywki ów doskonały organizm zdaje się jednak przemieniać w postać przypominającą raczej posępnego Lewiatana. „Zechcą to oni zrobić z nami wszystko, tutaj są takie interesy, że na nic się nie patrzą”⁵ – kopalnia czy gmina wydają się być niczym w koncepcji Tomasza Hobbesa⁶, organizacją spinającą losy jednostek, rugującą jakikolwiek *status naturalis*, miażdżącą swym wpływem. Ukryta władza i pewna przemoc znaczą swym śladem kolejne napotykanne przeze mnie teksty, kolejne wypowiedzi. Ta pierwotna, założycielska przemoc niemalże wytrysnęła wraz z odkrywką. W raz z nastaniem kopalni „wszystko – mówią mieszkańcy jednej z okalających odkrywkę wsi – upadło w nic”. W czasie tych rozmów wciąż ukazują się elementy jakiejś ofiary, jakiejś społecznie komunikowanej śmierci: „tutaj tyle pracy szło, dzień, noc, ponad siły pracowaliśmy, bo oni jakiś terminy mieli, to wszystko ruszyć musiało ... poginęło wtedy tylu ludzi, to niebezpieczna była robota ... bo wszystko tak na szybko ... i wypadki były, ludzie wszystko

⁴ Arystoteles, *Polityka; z dodaniem Pseudo-Arystotelesowej Ekonomiki*, Warszawa 1964.

⁵ Cytowane wypowiedzi mieszkańców okolic Bełchatowa pochodzą z wywiadów antropologicznych przeprowadzonych przez Aleksandrę Dudzińską, Joannę Wierzbicką, Karolinę Zawiszę oraz autora tekstu w listopadzie i kwietniu 2003 roku.

⁶ T. Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954.

z siebie dawali, aż w końcu kaleką został ...teraz kogo to obchodzi ...pobudowane, porobione ...nikt już o tym nie pamięta...”. W wielu miejscach pojawiają się opowieści o pierwszych wstrząsach, pierwszych hałdach, o tumanach kurzu, w których przyszło żyć: „dzieci jak zasnęły to myśmy musieli je zabierać do domów, ale to tak trzęsło, że one to aż podskakiwały... oddychać to po prostu nie było jak... było sześć olbrzymich wstrząsów”. Początek wydaje się mieć straszliwe konsekwencje, jest rodzajem wciąż obecnej w pamięci katastrofy/ofiary: „ten kto przyjechał to nie popracował długo... teraz to już w piachu... wszyscy powymierali... jak te kominy zaczęły dymić to zaraz to się zrobiło padali chłopcy jeden po drugim...”. Śmierć, okaleczenie to najczęściej pojawiające się motywy w rozmowach o początkach kopalni. Jednocześnie w schemat ofiarniczy płynnie wkomponowuje się groza bezrobocia i ekonomicznego zastoju: „na czterdzieści chałup to zdadni do pracy mężczyźni są tylko w paru... to właśnie od tego taka tu bieda... bo tu nie ma tu mężczyzn... nie ma tu jak żyć”. Ta ciągła obecność pewnej katastroficznej historii jest zatem, być może, swoistym odniesieniem do obecnej sytuacji tych ludzi, a powracający motyw śmierci czy wypadku jest nie tyle miejscową kroniką tragedii ile jakąś ekspresją rzeczywistości tych ludzi: „wszystkie pensje pospadały, a wtedy to było coś... coś można było jeszcze kupić... teraz przeżyć nie można... musiał tu chłopak zginąć, żeby nam o trzy złote podnieśli ...śmierć musiała się pojawić, żeby to wszystko ruszyć trochę”.

Przedsięwzięcie jest katastrofą

Ofiara poniesiona przy budowie kopalni dotyczy w pełnym znaczeniu świata mitu, świata, w którym naśladownictwo jest głównym, zawsze niezrozumiałym w warunkach nowoczesności sposobem bycia w świecie. Motyw katastrofy i towarzyszącej temu ofiary nabiera jednak pewnego kształtu, szczególnie jeśli przywołamy tutaj niezwykle spektakularną teorię kryzysu Rene Girarda⁷. W warunkach kryzysu mimetycznego – pisze Girard – coraz bardziej przekraczana zostaje zasada konstrukcji społecznej rzeczywistości – rzeczywistość ujęta dotąd w miarę stabilne kategorie zaczyna się „osuwać spod nóg”. Rywalizujące ze sobą o pewien przedmiot pragnienia grupy i jednostki zaczynają przejawiać agresję niszczącą wszelką stabilną społeczną/światopoglądową strukturę. Dochodzi wtedy

⁷ R. Girard, *Koziol ofiarny*, Łódź 1991.

do aktów przemocy, które przeprowadzają świat w stan chaosu. W tym stanie zróżnicowania społeczne, nazewnictwa, role grup i jednostek tracą swe formy, stają się zmienne, sytuacyjne, pozbawione statusu. Pierwotna przemoc prowadząca do kryzysu może wystąpić jednak nie tylko na linii władca–podwładny, co także na linii człowiek–świat (upersonifikowany), w obrębie myślenia mitycznego nie rozróżnia się bowiem wyraźnie świata, pragnień i tego co owe pragnienia czyni niespełnionymi. Podobnie zróżnicowanie i zamglenie kategoryzacji polegałoby w początkach wielkiej budowli na upadku podziału i uszeregowania elementów (jakości) niezmiennych i zamkniętych takich jak np. ziemia/powietrze, suchy/wilgotny, gorący/zimny. Poczucie omnipotencji i absolutnej władzy wobec materii towarzyszące wielkiej budowie jest takim chwilowym odróżnicowaniem, świadectwem doznania rzeczywistości, która traci swe wyznaczniki, kategorie i wszelkie granice. Jest to doznanie władzy, ale i grozy nadchodzącej z rozchwianego otoczenia (w pewnym sensie obecne tak w szalonych budowlach realnego socjalizmu, jak w budowie wieży Babel). Ujęcie tego świata (kryzysu mimetycznego) w pewne reguły i normy, które mogło by doprowadzić do jakiegokolwiek przejrzystości i przewidywalności wymaga natychmiastowego umocowania owych rozpętanych sił mimetycznych. Dokonuje się to w przebiegu procesu uznawania ofiary/kozła ofiarnego, która zbiera na siebie winę – kumuluje rozgrywający się chaos i pozwala na zaistnienie ładu – nowego porządku. O takim mechanizmie w perspektywie psychoanalizy post-freudowskiej znakomicie pisał Slavoj ižek przedstawiając zjawisko anamorfozy⁸. Anamorfoza polega na tym, że w pewnych warunkach realny, codzienny świat zaczyna być postrzegany jako niezrozumiały i niepotrzebnie okrutny. Przykładem może być czas epidemii. Świat potrafi się wówczas, dzięki publicznej ofierze, przemienić w jeden przejrzysty strumień. Zagadki historii, podstępne strategie trucicieli i polityczne gry znajdują swe wyraźne przyczyny. Taką przyczyną i ofiarą często bywała grupa odmieńców, byli to Żydzi, Tatarzy trujący jak podaje Jan Długosz źródła wody pitnej, ale też i grupa „dominująca” – lokalna władza, tajemnicze stowarzyszenie, lekarze w kapturach, uzbrojeni w narzędzia do rozcinania dymienic. Subiektywne zniekształcenie świata zostaje wówczas uznane za jego obiektywną cechę. Kopalnia jako wielka budowla w wielu miejscach wpisuje się w powyższy schemat. Pojawiające się oznaki początku: krople krwi, opisy

⁸ S. ižek, *Melancholia i akt etyczny*, „ResPublica Nowa” 2001, nr 10.

nadludzkiego wysiłku to wszelkie świadectwa ceny, jaką trzeba zapłacić za to wszystko, czego zażądała modernizacja. Co istotne, owe świadectwa wiążą się mocno z wyobrażeniami władzy – z jej diabelską proweniencją, ożywiają kolejne prześladowcze struktury: „szlag tych ludzi co robili trafił bo tu były takie aparaty... bomby kobaltowe do pomiarów... one są temu winne... sam ostatnią z zięciem pół roku temu zdejmowałem z jednej maszyny... na kopalni oni tam wszystko wiedzą, mają tam całe archiwa... ale ty tego nie wiesz i się nie dowiesz... to pilnie strzeżone akta...”. Ofiara złożona wobec ingerencji w potęgę ziemi pojawia się więc jako ofiara składana wobec rzeczywistości społecznej i jej dychotomizacji na „my” – rządzeni i „oni” – rządzący, ci „z którymi nie wygrasz” oficjaliści winni, przynajmniej potencjalnie, wszelkiej katastrofy⁹. Przez wypowiedzi wciąż przewijają się wyobrażenia drzemiących potęg zła, tak ukrytego w ziemi skażenia, jak podejrzanych przedsięwzięć władzy: „tam teraz na hałdach na miejscu, które znam jak swoją kieszeń, w domku dla myśliwych coś złego się dzieje... lampy się palą choć skąd tam prąd... klucze, zamki nie te... ale co za pieniądz tam wladowali... co oni robią... po co...”.

Są to historie i sądy pozostające jednak w pewnym specyficznym obiegu, jest to rodzaj tekstu, który socjolog James Scott nazwał ukrytym zapisem (*hidden transcript*)¹⁰. *Hidden transcript* ma to do siebie, że pojawia się w pewnym oddaleniu czasowym i przestrzennym od „centrum wydarzeń” pozostając poza oficjalnym obiegiem wypowiedzi. Ukryty zapis istnieje o tyle, o ile istnieje pewien przekaz oficjalny – jest to rodzaj gry. Dzięki ukrytemu obiegowi tekstów ponawiany jest pewien obowiązujący światopogląd, który wyraża się w pewnych zdarzeniach – obowiązujących i powtarzanych mitach – historiach (*stories*). Przekaz ukryty jest więc tym „co wszyscy wiedzą” (np. czytelny wśród słabszych gest grożenia władzy odwołujący się do symboliki funkcjonującej w danej społeczności). Tutaj jednak następuje pewna znamienna dysproporcja, pewien charakterystyczny uskok. W okolicach Bełchatowa ten podziemny obieg zachowując swą niezwykłą żywotność rozpada się czy istnieje w obrębie wielu różnych wersji, różnych światów, w wielu rodzajach „lokalnej wiedzy”¹¹. W przestrzeni moich badań treści ukrytego przekazu tracą swą spójność.

⁹ Zob. R. Hoggart, *Spojrzenie na kulturę robotniczą w Anglii*, Warszawa 1976.

¹⁰ J. C. Scott, *Domination and the Arts of Resistance. Hidden transcripts*, New Haven–London 1990.

¹¹ C. Geertz, *Local Knowledge. Further Essays in Interpretive Anthropology*, New York 1983.

Gra jako spryt i bezsilność

Między kopalnią, władzami gminy, a częścią mieszkańcami toczy się specyficzna gra. Kopalnia płaci za ziemię, której pozbawia rolników. Wiele rodzin czeka, sztucznie podnosząc rangę gospodarstwa, sadząc drzewa, montując niesprawne systemy grzewcze, czeka, aż kopalnia zapłaci za grunt. Wielu z nich jednak to szczęście omija – pozostają na nieurodzajnych ziemiach, osuszonych przez kopalnię, wykluczeni spoza oficjalnego obiegu inwestycji. Niektórzy mieszkańcy wkraczają więc w świat zajęć sytuowanych trochę poza prawem, jednocześnie milcząco akceptowanych, zbierają złom, gumę, wszystko co wypływa kopalnia, przekradają się za linię przemysłowej straży. Bezradność i niemoc ujawniane przy opowieściach o zatrudnieniach mieszają się tu z poczuciem pewnego rodzaju władzy: znajomości tajnych przejść do kopalni, porozumienia ze strażnikami, posiadania „brudnych tajemnic” kopalni. Rozmowy, które prowadzę rażą też pewną sprzecznością. Przestrzeń wokoło w licznych opiniach wydaje się czysta i starannie zaprojektowana, po czym, czasami w tych samych zdaniach, staje się ona polem katastrofy – nadciągają tu żółte i zielone deszcze barwiące kałuże, towarzyszą temu apokaliptyczne zjawiska meteorologiczne, niezwykle formacje chmur i susze. Wersje opowieści pozostając poza oficjalnym obiegiem mnożą się w najróżniejsze formy. Z jednej strony żółte deszcze tłumaczone są jako siarkowe pyły wydobywające się z kominów, z drugiej jako pyłki sosny osiadające na kałużach w okresach pylenia drzew. Zjawiska meteorologiczne dotyczą zarówno wizji katastrofy „chmury jeśli już w ogóle tutaj się dostaną to będą to cirrusy-cumulusy... powodują one potop... tylko czekać jak ruszą te hałdy i nas wtedy zaleją błotem... tu już taki potop przeżyłem... choć inni tym się nie zajmują... sprawy sobie nie zdają...” jak i charakterystyki meteorologicznej oficjalnie przyjętej i tłumaczonej. Niezadowolone z władzy lokalnej (gminy/kopalni) wielokrotnie wydawało się w ogóle nie istnieć, czasem było rodzajem pozy, często zaś silnym przekonaniem czy nawet pewną publiczną praktyką. Nagłówki jednego z lokalnych czasopism opisujących wydarzenia i problemy ważne dla okolicznych mieszkańców wypełniają hasła takie jak „Nędza”, „Choroba”, „Droga do nikąd”. W kolejnych gospodarstwach opinie o oficjalnej władzy sięgają od stanowisk wyraźnie jej przeciwnych do stronnictw popierających jej działania i wszelkie regulacje. Podział ten nie pokrywa się w pełni z podziałem na lepiej i gorzej sytuowanych.

Silna struktura mitu, która miała niegdyś stanowić podstawę lokalnej wiedzy, tu, w obrębie badań, traci swą spójność, jeśli w ogóle kiedykolwiek ją posiadała. Opowieści, które powstają wiążą się z sytuacją rodzin i poszczególnych postaci tak, że nie sposób ich rozdzielić. Zarówno np. swoista duma z eksploatacji wysypiska, jak i bezradność rolników pozbawionych przyszłości na osuszonych gruntach powstają wraz z terażniejszą orientacją na przeżycie, na życie tu wraz z jego ograniczeniami i nakazami. Niewątpliwie czas nadziei, czas wielkich początków przedsiębiorstwa „Kopalnia Bełchatów” przeminął. Teksty, które teraz powstają powracają wciąż do tego czasu, czasu awansu społecznego, wzrostu gospodarczego, „tutaj każdy jak miał konia i wóz byle, to już był królem, byle dwie ręce to szedł do roboty, a jak ja spawacza znalazłem, żeby robił to byli tak szczęśliwi, że mi płacili premię...”. Do pewnego stopnia wciąż jednak pełni się nadzieja na wykup gruntów i początek nowego życia w mieście, z olbrzymią, wyrażoną w abstrakcyjnej cyfrze fortuną. Niemal za każdym razem pojawia się inna opowieść. Kopalnia wciąż ewokuje sprzeczne, odmienne poglądy, o wodzie, o ciężkim siarkowym powietrzu, o chmurach stających przed depresją, w końcu o nowoczesnej gminie. Ofiara za każdym razem składana jest inaczej, dotyczy początku, dotyczy też ostatnich dni. W obrębie historii o pierwszym skażeniu i pierwszej śmierci znajdują się odwrotnie wobec siebie historie. Pewne znaczenie może mieć tutaj wy tłumaczenie genetyczno-historyczne, istotny fakt, że przecież mieszkańcy to w dużej części ludzie pozbawieni ukorzenia w tym właśnie miejscu, nie związani żadną wspólną przeszłością. Przybywali oni wszak ze wszystkich stron kraju, aby wziąć udział w budowie i jednocześnie w rozległym awansie społecznym i materialnym, w jednej z największych w Polsce eksplozji nadziei i postępu. Problem jest w tym, że owe różnice światów i ujęć niepostrzeżenie trwają nadal, powtarzane w kolejnych żalach, skargach, codziennej praktyce i publicznych przekazach.

Ofiara i narracja

Obraz przeszłej ofiary obecny w Bełchatowskich rozmowach, jest u swych źródeł, ekspresją pewnej historii, w której zaistniało coś w rodzaju pragnień prześladowczych opisywanych przez Girarda. Owe opowieści wciąż na nowo rozpalające lokalną wyobraźnię, przekazywane i trwale obecne wśród społeczności można potraktować jako specyficzny zapis istnienia mieszkających tam i pozostających na marginesie ludzi. Zapis

ten przypomina trochę pewną wspólnotową narrację nazywaną przez Waltera Benjamina doświadczeniem, pewną ciągłą i spójną opowieść społeczności lokalnych¹². Benjamin, zapisując w kolejnych metaforach kondycję człowieka epoki industrialnej, wskazał właśnie na potężną zmianę charakteru czasu i charakteru pracy. Czas został porozrywany na drobne części, na niezwiązane z sobą monotonne, niekończące się ruchy maszyny i ręki robotnika. Praca jako monotony ruch pozostawiała świat doświadczenia – opowieści i rzemiosła – w stanie postępującego rozproszenia i niedokończenia. Pewna hipotetyczna całość opowieści–historii zaczęła się więc rwać, zamgleniu uległ tak początek, jak i koniec narracji. Podobnie bełchatowska opowieść – bełchatowska historia podejmowana jest wciąż na nowo, w równobrzmiących wersjach, które nie budują żadnej całości. Szeregi narracji przypominają wtedy ruchy robotnika, który to „w obcowaniu z maszyną uczy się uzgadniania własnych poruszeń z miarowym, ciągłym ruchem maszyny automatycznej”.

Ofiara Bełchatowska wydaje się wciąż następować na nowo, jest odtwarzana w tekstach skarg i narzekania, jest jednak zbiorem niejednorodności. W kolejnych opowieściach pojawiają się tylko kolejne ukryte zapisy, ślady pamięci, ukryte emocje, ukryte przekazy – głosy wykluczenia. Teksty, które powstają w tych warunkach są rodzajem nieokiełznanej (wy)twórczości – wytwórczości obrazującej rzeczywistość rozbitą na wiele narracji, na szeregi równomiernych i różnych jednocześnie światów. Na krawędzi zindustrializowanego przestrzeni, wokół jednego z największych przedsięwzięć polskiej modernizacji, trzydziestoletniego już Lewiatana, powstają siedliska, które zmuszają antropologa, przybysza, aby po kolei rezygnował z kategorii pracy, słabości, władzy, sprytu, skażenia czy postępu. Teren badań antropologicznych prowadzonych na krawędzi odkrywki pozostaje miejscem wielu odmiennych i ulotnych opowieści.

Summary

The commune (*gmina*) of Kleszczów, located at the edge of the „Bełchatów” Brown Coal Mine is among the most affluent and best-organized communes in Poland. It has experienced rapid social and economic advancement since the 1970’s. Yet an anthropological study reveals the bottom economic layer of the local society – a grouping of houses that are falling apart and farms that have so far gone unnoticed. A consider-

¹² W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire’a*, „Przegląd Humanistyczny” 1970, nr 5.

able portion of social images refers to the emergence of the coal mine as a certain catastrophe: the stories of the mine origins reflect a certain sacrifice related to the construction of the enormous structure. The mine is presented as an external, destructive force. Simultaneously, numerous households left at the edges of the strip mine are still hoping that the mine will buy the farms existing at its edges.

The memories and texts emerging within these settlements are a peculiar record of the mine's history, its origins and development. It is a kind of cultural enclosure, an anthropological laboratory. The subject of the research refers to the experience of rapid external modernization – its reception, evidence and rich mythology.